

① 0 Insignificant

MACBETH

Shakespeare

106/1496

Obsada :

Czarownice : Bizoń
Jakubik
B Schimscheiner
Hekate : Ilałka
Lady Macbeth : Kaim
Macbeth : Dziwiesz
Duncan : Górecki
Ross : Pilitowski
Banquo : Radkowski
Malcolm : Beluch
Fleance : Gadacz (Wojciechowski)
Odźwierny : Franczyk
II Morderca: Franczyk
Lennox : Piecha
Macduff : T. Schimscheiner
Donalbain : (Gadacz)
I Morderca : Pniaczek
Doktor : Szewc
Siward : Szewiecki
Seyton : Franczyk
Sluga : Pniaczek

p. m. do tin
el. do dyru!

Dobry :
Sivny :
Sopon :
Rud :
Zamec :
Zamec :
Zamec :
Zamec :

- NA CIEMNOŚCI, SPUSZCĆ LINY
 2. ZABRAĆ SZMATE, Z BECZKI
 3. DO ODSTONIĘCIA LASU
 4. LATARKA WIEDZIM - BERTA (GARDEROBA)

!!!
 ... SPRAWDZIĆ BECZKĘ (ODSTĘP OD
 I STÓŁ W PODEŚCIE DRZWI)

TYLNA ZASTAWKA →
 (KULISTAWKA) LINA Z TYŁU SPUSZCZ.
 NA PODEŚCIE LASU DZIURA
 ZAMKNIĘTA; Z MACIE -
 OTWARTE

Akt I

Scena I : Otwarte pole. Grzmoty i błyskawice. - Wchodzą trzy
 Czarownice

1 Czar. Gdzie, kiedy nowe spotkanie?
 W grzmotach, błyskach, uraganie?

2. Czar. Gdy wrzawa bitwy ustanie,
 Jedno wojsko z pola pierzchnie.

3 Czar. A więc jeszcze, zanim zmierzchnie.

1 Czar. Gdzie?

2 Czar. Na stepie.

3 Czar. Sam na sam,
 By Macbetha spotkać tam.

1 Czar. Idę, kotku.

Wszystkie Już ropucha
 Woła na nas. Zaraz! zaraz!
 Brzydnieje uroda, brzydota pięknieje,
 Więc dalej, więc dalej, przez mgły i zawieje! (Znikają)

NA CIEMNOŚCI PO ZEJŚCIU WIEDZIM
 OBYDWA GANTY LIN

A jednak się udało.

Na przykład Spielmann etc. 21.10.98.

First Fringe!

Moja ulubiona

Muzyczna

Kiedy to było?!

Gdzieś okazywało się tampe
 lat?! Wtedy byłam uboda.

Scena III.

Step.

Pioruny. - Wchodzą trzy Czarownice).

1 Czar.

Gdzie byłaś, siostró ?

2 Czar.

Zabijał i jałam świnie.

3 Czar.

A ty gdzie ?

1 Czar.

Zona majtka w swym fartuchu
Miała kasztany; mlaska, mlaska, mlaska !
Daj mi mówiam. - Precz stąd, czarownico !
Otyłe ścierwo zawołało do mnie.
Mąż jał na Tygrze płynie do Alepu,
By go dognać, w przetak siędę,
Bez ogona szczurem będę,
Będę deski gryść, gryść, gryść !

(to już śpiew)

2 Czar.

Wiatr ci jeden w pomoc dam.

1 Czar.

Dzięki wam !

3 Czar.

Ja dam drugi.

1 Czar.

Ja mam resztę na usługi,
Wiem gdzie, kiedy, wieje jaki,
Znam każdego wszystkie szlaki,
Jakby na żeglarza karcie.
Ja wysuszę go jak siano;
Ani wieczór, ani rano
Sen nie zamknie jego powiek;
Jak wyklęty będzie człowiek.
Miesiące, tygodnie, dnie,
Niech więdnie, marnieje, schnie;
Choć się barka nie rozpryska,
Niech nią wieczną burza ciska !
Patrzcie, co mam.

2 Czar.

Pokaż! pokaż!

1 Czar. Palec majtka, który zginął,
Kiedy już do domu płynął. (Bęben za sceną).

3 Czar. Bębny biją; czas już nam!
Macbeth tam!

Wszystkie : Przeznaczeń siostry, dłoń w dłoni,
Posłanki lądów i toni,
Tak kołują, krążą tak.
Trzy te biorę, te trzy ty,
Do dziewiątki jeszcze trzy.
Koło czarów zakreślone.

(Wchodzą: Macbeth i Banquo).

NA CZERNOCIE WENONIA, POD
PODEST

Macbeth : Dnia tak szpetnego i pięknego razem
Nie miałem jeszcze.

Banquo. Do Forres jak daleko? -

Co to za wyschłe i dziwne stworzenia?
Nie wyglądają na mieszkańców ziemi,
Chociaż są na niej. Mówcie, czy żyjecie?
Czy was śmiertelny człowiek pytać może?
Zda się, że moje rozumiecie słowa,
Każda z was bowiem suchy kładzie palec
Na zwiędłe usta. Macie kobiet postać,
Lecz brody wasze tak myślę mi bronią.

Macbeth : Jeśli możecie, mówcie, kto jesteście?

1 Czar. Witaj Macbecie, witaj, thanie Glamis!

2 Czar. Witaj Macbecie, witaj, thanie Cawdor!

3 Czar. Witaj, Macbecie, przyszyły witaj królu!

Banquo : Dobry mój panie, dlaczego się wzdrygasz,
Lękasz się rzeczy, co brzmi tak rozkosznie?
W imię was prawdy zaklinam, powiedźcie,
Czy tylko zmysłów jesteście złudzeniem,
Czy kształty wasze są rzeczywistością?
Kolegę mego godnością dzisiejszą
Witacie, razem z wielką przepowiednią

Przyszłych dostojeństw, królewskiej nadziei,
Tak, że oniemiał, jakby zachwycony.

Dla mnie milczycie; lecz jeśli możecie
Sięgnąć spojrzeniem w przyszłości nasiona,
I przepowiedzieć jakie ziarno puści,
Przemówcie do mnie, do mnie, co nie proszę
O łaskę waszą, jak się nienawiści
Waszej nie lękam.

1 Czar. Witaj !

2 Czar. Witaj !

3 Czar. Witaj !

1 Czar. Mniejszy, a przecie większy od Macbetha.

2 Czar. Nie tak szczęśliwy, a przecie szczęśliwy.

3 Czar. Ty królów spłodzisz, choć nie jesteś królem.

Witajcie przeto, Macbecie i Banquo !

1 Czar. Banquo, Macbecie, witajcie, witajcie !

Macbeth : O, jeszcze jedno słowo ciemne wieszczki !

Przez śmierć ojca mego jestem thanem Glamis,

Lecz jak Cawdor ? Than Cawdor żyje,

Żyje szczęśliwy; żeby królem zostać,

To równie wiary przechodzi granice,

Ja to, że jestem dziś thanem Cawdor.

Mówcie, skąd dziwna wiedza wam ta przyszła ?

Mówcie, dlaczego na tym dzikim stepie,

Tem pozdrowieniem proroczem nasz pochód

Zatrzymujecie ? Zaklinam was, mówcie !

(Czarownice znikają).

Banquo : Czy to stworzenia były tu istotne,

Macbeth : Iwe dzieci będą królami.

Banquo : Ty królem.

Macbeth : Thanem Cawdor wprzód, czy nie prawda ?

Banquo : Tak jest, to były własne ich wyrazy.

Kto się przybliży ?

(Wchodzą: Ross i Angus).

Ross :

Król błogą wiadomość

O twych zwycięstwach odebrał, Macbecie;
Czytając twoje wśród walki przygody,
Niepewny, czy ma wielbić, czy się dziwić,
Sam nie wie, jak ma objawić swe czucia.
A na zadatek świetniejszych zaszczytów
Thanem Cawdoru pozdrowić cię kazał.
Więc cię tytułem witam, thanie, nowym,
Jest twoim.

Banquo :

Możesz dyabeł mówić prawdę ?

Macbeth :

Jakto? Wszak jeszcze than Cawdoru żyje,
Czemu mnie w odzież stroisz pożyczaną ?

~~Ross~~
Angus :

Żyje ten, który Cawdoru był thanem,
Lecz życiu jego sąd grozi surowy,
Czy spiski knował z Norwegią otwarte,
Czy buntownikom tajemnie pomagał,
Czy z dwoma razem wrogami pracował
Na zgubę kraju, nie umiem powiedzieć,
Lecz dowiedziona zdrada i wyznana
Potępia zdrajcę.

Macbeth : (na stronie)

Glamis, than Cawdoru,

A potem - potem - jeszcze tytuł wyższy !

(do Rossa i ~~Angusa~~)

LATARICA DLA
BEATY

Przyjmcie me dzięki ! (Do Banqua). Czy się nie spodziewasz,
Że kiedyś dzieci twe królami będą.

Gdy mają na to od tych obietnice,
Które mi thanstwo Cawdoru przyrzekły ?

Banquo :

Wiara w ich słowa może w thanie Cawdor
Rozbudzić także myśli o koronie.

To dziwna ! Nie raz ciemności narzędzia,
Żeby do naszej pociągnąć nas zgody,

Prawdę nam mówią; chwytają nam dusze

Zwodną ponętą uczciwych / drobnostek,

Aby nas potem popchnąć w ciemną przepaść. -

~~Kuzynie, słowo.~~

Macbeth : (na stronie) Dwie ich przepowiednie
Już się spełniły, jak szczęśliwy prolog
Do królewskiego w przyszłości dramatu. -
~~Raz jeszcze dzięki składam wam, panowie ! -~~

Beata
Święci

(na stronie) Nadprzyrodzone trzech istot podszepty
Złe być nie mogą, nie mogą być dobre.
Jeśli złe, czemu prawdą zaczynają
I pomyślności dają mi zadatek ?
Jestem Cawdoru thanem, Jeśli dobre,
Dlaczego ucho nadstawiam pokusom,
Na których straszny obraz włos się jeży,
Mężne me serce w mych się tłucze piersiach,
Z siłą naturze ludzkiej niezwykłą ?
Strach mniej jest straszny, mniej ma w sobie grozy
W rzeczywistości, niż strach w wyobraźni.
Myśl, której tylko marzeniem morderstwo,
Wstrząsa tak słabą ludzką mą naturą,
Że siły duszy mdleją w przypuszczeniach,
I nie istnieje tylko to, co nie jest.

Banquo: Patrzcie, towarzysz nasz jak zadumany !

Macbeth : (na stronie) Jeśli chce los mój, abym królem został,
Bez mej pomocy los zrobi mnie królem.

Banquo : Zaszczyt dla niego jak nowa jest odzież,
Czasu jej trzeba, by przylgła do ciała.

Macbeth : (na stronie) Niech co chce będzie; czas i sposobności
Burz najgroźniejsze znoszą przeciwności.

Banquo : Macbecie, na twe czekamy rozkazy.

Macbeth : Przebaczcie, proszę, ale mój ciężki
Dręczyły sprawy dawno zapomniane.
Wasze usługi wciągnąłem do księgi,
W której codziennie jedną czytam kartę.

Idźmy do króla. - Myśl o tem co zaszło,
Przy wolnej chwili, po dobrej rozwadze,
Utworzym sobie naszych serc tajniki.

Banquo :

Chętnie.

Macbeth :

Tymczasem dość na tem. Idziemy.

(Wychodzą)

Scena IV - Forres. Sala w pałacu.

Przy odgłosie trąb wchodzą: Król Duncan, Malcolm, Donalbain
Lennox, Służba.

Król Dunc.

Czy egzekucya Cawdora spełniona ?

Czy komisarze nasi powrócili ?

Malcolm :

Jeszcze nie, królu, lecz miałem sposobność

Rozmawiać chwilę z świadkiem jego śmierci.

Na rusztowaniu zdradę swoją wyznał,

O twe królewskie błagał przebaczenie,

Swój żal serdeczny za zbrodnię objawił.

Nic piękniejszego nie miał w swoim życiu,

Jak chwila, w której z życiem się tem zęgnął;

Umarł jak człowiek, co umrzeć się uczył;

Skarb swój najdroższy oddał obojętnie,

Jak liche cacko.

Król Dunc.

O nie, nie ma sztuki,

Zdolnej na twarzy tajnie myśli czytać:

Ja w nim zupełną ufność pokładałem.

(Wchodzą: Macbeth, Banquo, Ross.)

Dzielny Macbetcie, grzech mej niewdzięczności

Na duszy mojej niby kamień ciężał,

Tak się wysoko wzbiły twe zasługi,

Że ich doścignąć nigdy nie wydoła

Najszybsze skrzydło monarszej nagrody.

Macbeth Jakżebym pragnął, abyś mniej zasłużył !
Aby zapłata moja i ma wdzięczność
Mogły dorównać wszystkiemu, com dłużny !
Wierność ma, królu, i me posłuszeństwo
Same się płacą, gdy ci mogą służyć.

Król Dunc. Twa rzecz przyjmować nasze powinności,
A powinności nasze są dla tronu.
Szlachetny Banquo, i twoje zasługi
Równie są wielkie; świat się o nich dowie;
Pozwól do moich przycisnąć cię piersi.
Przepelniająca moje serce radość
Chce teraz w kroplach smutku się utaić.
Synowie, krewni i wy dostojnicy
Najbliżej berła mego postawieni,
Wiedzcie, że myślą naszą tron zostawić
Pierworodnemu memu Malcolmowi;

Dziś go mianuję księciem Cumberlandu.
2. Teraz Macbecie, śpieszmy do Inverness,
Przyjaźni naszej silniej ścisnąć węzeł.

3. Macbeth : Sam będę posłem twojego przybycia,
Sam serce żony wieścią tą pocieszę.
A teraz, składam pokorne me służby.

Król Dunc. Zacny Cawdorze !


1. Macbeth : (na stronie) ^{LATARKA Beata} Książę Cumberlandu!

Ten kamień, który zawała mi drogę,
Przeskoczyć muszę, jeśli upaść nie chcę.
Niechaj mej ręki oko me nie widzi!
Niech się czyn spełni, którym wzrok się brzydzi !

(Wychodzi)

Król Dunc. Tak jest , mój Banquo, wielka jego dzielność;
Jego pochwała jest moim pokarmem,
(Wychodzą przy odgłosie trąb).

NA CIEMNOŚCI
ZABRAĆ KLAMOTY
WREZIM,
POTEM OTWORZYĆ ZASTAWKĘ

Amithe 

Scena V. - Inverness. Sala w zamku Macbetha.
Wchodzi Lady Macbeth czytając list).

L.Macb. (czyta)"Spotkały mnie w dniu zwycięstwa; a bieg wypadków przekonał mnie, że więcej w nich jest niż śmiertelna wiedza. Gdy pałałem żądzą pytanie się o więcej, rozplynęły się w powietrzu i zniknęły. Stałem jeszcze zachwycony cudownym zjywiskiem, gdy przybyli posłańcy od króla i pozdrowili mnie thanem Cawdor, tytuł, którym przed chwilą powitały mnie siostry przeznaczeń, odraczając mnie do przyszłości przepowiednią: "Przyszły witaj królu!" Uznałem za stosowne przesłać ci tę wiadomość, najdroższa towarzysko mojej wielkości, abyś nie straciła należnej ci części wesela nieświadomością, jaka przyobiecana ci jest wielkość. Zachowaj to w twoim sercu i bądź mi zdrowa".

Jesteś już thanem Galmis i Cawdor,
I tem zostaniesz co ci obiecane -
Tylko, że twojej lękam się natury,
Zbyt jest tkliwości ludzkiej pełna mleka,
Aby najkrótszą pogoniła drogą.
Być wielkim chciałbyś, ambicyę masz w sercu,
Ale ci słabość stoi na przeszkodzie;
Chcesz zająć wysoko, ale chcesz uczciwie,
Nie chcesz szachrować, a wygrać chcesz grzesznie;
To, czego pragniesz, woła ci, Glamisie:
"To zrobić musisz, jeśli chcesz mnie osiąść,
A czego raczej wykonać się lękasz,
Niż żebyś pragnął, aby się nie stało".
Spiesz się, przybywaj ! abym mego ducha
W twe uszy wlała, moich słów potęgą
Zdołała wszystkie zażegnać zawady,
Które od złotej dzielą cię obręczy,
~~Twojemu czołu, zda się obiecanej~~
~~wołą przeznaczeń i nadprzyrodzonych~~

- ~~potęg pomocą.~~ (wchodzi czar.) Co za wieść przynosisz ?
Czar. dziś wieczór, pani, król tutaj przybywa.
L.Macb. : Czyś rozum straciła ? Czy pan twój z nim nie jest ?
 Gdyby tak było, przysłabby wiadomość,
~~Przygotowania nakazał należne.~~
Czar. Wierzaj mi pani, nasz than niedaleko,
 Jeden go sługa na chwilę wyprzedził,
 A bez tchu prawie i napół umarły
 Ledwo potrafił spełnić swe poselstwo.
L.Macb. : ~~Idź go pokrzepić; wielkie przyniósł wieści.~~

(Czar. wychodzi)

Kruk nawet ochrypli, który pod me blanki
Kracze fatalne przybycie Duncana.
Duchy, morderczych towarzysze myśli,
Do mnie tu! duszę moją odniewieście,
A najczarniejszym jadem okrucieństwa
Od stóp do głowy napełńcie mnie całą !
Krew moją zgęście, zamknijcie szczeliny,
Którymi wkraśćby mogła się zgryzota,
By żadnych ludzkich uczuć nawiedzenie
Mym nie zachwiało okrutnym zamiarem,
Nie rozdzieliło myśli od spełnienia!
Wejdźcie w pierś moją, mleko w żółć przemieńcie,
Morderstwa duchy, gdziekolwiek w przestrzeniach
Czatuje wasza istność niewidoma
Na złe natury ! Przybądź nocy ciemna,
W najgęstsze dymy piekła owinięta !
By nóż nie dorzwał rany którą zada,
By przez zasłonę nie przejrzało niebo,
Nie zawołało: stój! stój! (Wchodzi Macbeth)
 Wielki Glamis,
Szlachetny Cawdor ! a większy od obu
Przez pozdrowienie trzecie, niespełnione !

— ODEBRAĆ
CAMPBELL, L. HAUB.
(od Beaty)

List twój mnie uniósł za teraźniejszości
Ciemne granice i w chwili obecnej
Już czuję przyszłość.

Macbeth : Duncan, droga żono,
Dziś tu przybywa.

L.Macb. A kiedy odjedzie ?

Macbeth : Jutro, jak myśli.

L.Macb. Nigdy tego jutra.

Słońce nie ujrzy !

Twoje oblicze jest podobne księdze,
Treść której dziwną czytać mogą ludzie.
By świat oszukać, bądź jak świat jest cały,
Nieś pozdrowienie w oku, ręce, ustach,
I niewinnego miej pozory kwiatka,
Ale bądź węzem, co się pod nim kryje.
Ten, co przybywa, znajdzie tu przyjęcie;
Lecz wielką nocy tej sprawę mnie zostaw,
Która na wszystkie dnię potem i noce
Całej nas robi ziemi tej panami.

Macbeth : Pomówim o tem.

L.Macb.

Wypogódź spojrzenia;
Trwogę ten zdradza, co oblicze zmienia.
Mnie zostaw resztę. (wychodzą).

Beata i Marta
NAKREŚLIŁA MAURZETOWA
PELERYNA

11

Scena VI - Inberness. Przed zamkiem.

Uboje. Domownicy Macbetha stoją zebrani pod bramą.
Wchodzą: Duncan, Malcolm, Donalbain, Banquo, Lennox,
Macduff, Ross, Angus, Służba).

Król Dunc. : Patrz! patrz! dostojna nasza gospodyni!
Choć miłość, która w trop za nami leci,
Dręczy nas nieraz, wdzięczność za nią mamy,
Zawsze to miłość; to uczy cię, pani,
Że powinnością twą Boga jest prosić,
By nam zapłacił za wszystkie kłopoty,
Które ci dajem.

L.Macb. Wszystkie nasze służby,
Choć dwakroć, choćby czterekroć zwiększone,
Lichą swą pracą za wielkie honory,
Którymi dom nasz raczyłeś obsypać.
Za wszystkie dawne i nowe zaszczyty,
Dom nasz się zmieni, królu, na kaplicę,
W której się modlić będziemy za ciebie.

Król Dunc. : Daj mi twą rękę, pani, racz prowadzić
Do gospodarza; kochamy go z serca,
Nigdy go nasza nie opuści łaska.
Włec idźmy, proszę, piękna gospodyni.

(Wychodzą).

PODAĆ LATARKE, AGACIE
PRZETACZANIE BECZKI

!!! ODEBRAĆ TAŃCUCH

(AG.)
WIEDZMA Z
TALERZAMI

MARTOSIA I BEATKA

Scena VII - Inverness. Sala w zamku.

Oboje i pochodnie. Przechodzą scenę Krajczy i
tłum Sług z półmiskami. Wchodzi Macbeth.

Agata Świeci

*ZAPALIĆ
LATYPION*

Macbeth : Gdyby z uczynkiem skończyło się wszystko,
Byłoby dobrze czyn wykonać śpiesznie;
Gdyby morderstwo, swe niszcząc następstwa,
Pomyślność śmiercią jego nam złośliło;
Gdyby wszystkiego ten cios był tu końcem,
Choćby tu tylko, tu, na tem wybrzeżu
Ziemskiego życia: bez trwogi bym przyjął
Wszystko, co może za grobem mnie czekać;
Lecz w takich sprawach zawsze tu sąd mamy;
Krwawa nauka, przez nas samych dana,
Na mistrza swego odwraca się zgubę;
Bezstronną dłonią sprawiedliwość zbliża
Zatruty przez nas kielich do ust naszych.
Nad nim tu dzisiaj podwójna straż czuwa:
Naprzód, jak krewny jego i poddany
Dwa mam powody wzdrygać się przed czynem;
Potem, jak jego gospodarz, winienem
Drzwi jego izby przed mordercą zamknąć,
Nie sam na głowę jego nóż podnosić.
A potem Duncan, tak łagodnie władał,
Na tronie swoim posadził cnót tyle,
Że wszystkie, jakby chór świętych aniołów,
~~Głosem od trąby grzmotu potężniejszym,~~
Przeciw tej czarnej odezwą się zbrodni;
Litość, jak nagle, nowonarodzone
Na skrzydłach burzy lecące niemowlę,
Lub jak niebieski posłaniec, cherubin,
Na niewidomym powietrznym rumaku,
W każde by oko czyn dmuchała krwawy,

Sprzyjały ongi, sam chciałeś je stworzyć;
Dziś przyszły same, a ty serce tracisz ?

Macbeth : Gdy się nie uda zamiar -

L.Macb. : To nie uda !

Męcząca podróż sen mu ześle łatwy -
Dwóch jego dworzan tak winem upoję,
Że pamięć wszelka, ta mózgu strażnica,
W dym się ulotni, ~~siedlisko rozumu~~
~~W alembik przejdzie;~~ kiedy w śnie zwierzęcym,
Jakgdyby w śmierci, natura ich legnie,
Czegoż z Duncanem nie potrafić zrobić ?
Trudnoż nam będzie na pijanych dworzan
Naszego dzieła całą zwalić winę ?

Macbeth : Ródź tylko synów ! twój hartnieugięty
~~Męźw jedynie powinien kształtować !~~
~~Naszemu słowi~~ czyż świat nie uwierzy,
Gdy krwią pobroczy izby jego stróżów,
Do czynu własnej broni ich użyjem,
Że to ich sprawa ?

L.Macb. : Ktoby się odważą
Inaczej myśleć, gdy krzyki usłyszysz
Boleści naszej nad Duncana śmiercią ?

Macbeth : Postanowiłem. Do strasznego czynu
Przywołam wszystkie duszy mej potęgi.
Użymy pozorem pięknym zwodzić gości,
Serc kłamstwo ukryć w twarzy kłamliwości !
(Wychodzą).

ODEBRAĆ
TACE, Z KIELICHAMI

MARTA Z KIELICHAMI

INDZIE WOJCIECHOWSKI
(BETKOCE)

AKT II

Scena I - Inverness. Dziedziniec zamkowy.

(Wchodzą: Banquo i Fleance, przed nimi Sługa z pochodnią)

Banquo : Jak daleko ?

Fleance : Już księżyc się schował.

Lecz nie słyszałem bijącej godziny.

Banquo : Księżyc zachodzi dziś koło północy.
Senność jak ołów, cięży mi na oczach,
A spać bym nie chciał. Litosne potęgi,
Brońcie mnie, proszę, od myśli przeklętych,
Którym natura we śnie daje przystęp! -
Daj miecz.

(Wchodzi Macbeth i Sługa z pochodnią).

Kto tam ?

Macbeth : Przyjaciel.

Banquo : Co, panie,
Wszystko jest dobrze. - Miałem sen tej nocy
O trzech przeznaczeń siostrach; co do ciebie,
Słowa ich trochę zawierały prawdy.

Macbeth : Nie myślę o nich. Później jednakowo,
Jeśli sposobna nadarzy się pora,
Chciałbym słów kilka w sprawie tej powiedzieć,
Gdybyś mnie zechciał słuchać.

Banquo : Każdej chwili.
Posłucham rady.

Macbeth : Tymczasem, dobranoc !

Banquo : Dzięki ! racz przyjąć wzajemne życzenie (wychodzi).

Macbeth : Idź, powiedz pani, że skoro gotowy
Będzie mój napój, niech mi da znać dzwonkiem.

(Wychodzi Sługa)

ZAMKNIĘCIE ZASTAWKI

Czy to jest sztylet, co przede mną bliższy,
 Zwrócony do mej dłoni rękojeścią ?
 Przyjdź, niech cię chwyć! Chociaż cię nie trzymam,
 Ciągłe cię widzę. O widmo fatalne,
 Czy dotykaniu nie jesteś przystępne,
 Tak jak widzeniu ? Lub czy jesteś tylko
 Sztyletem myśli, ułudnym zjawiskiem,
 Rozpalonego mózgu czczem stworzeniem ?
 Widzę cię jednak w dotykającym kształcie
~~Jak sztylet, który z pochwy tej wyciągam.~~
 Ty drogę, którą miałem iść, wskazujesz
 Tam, gdzie miał użyć takiego narzędzia.
 Oczy me innych zmysłów są igraszką,
 Lub mi od wszystkich innych służą wierniej.
 Ciągłe cię widzę; na twej rękojeści
 I twym brzeszczocie widzę krwi kropelki,
 Których przed chwilą jeszcze tam nie było.
 Wszystko to mara ! - krwawe przedsięwzięcie

←
 WEJŚCIE ŚWIATA
 ↓ ODSUNĘCIE ZASTAWKI

Takie mym oczom przedstawia widziadła.
 Teraz pół świata zdaje się umarło,
 Sen pod firanką dręczą złe marzenia,
 Hekacie składa guślarza ofiary,
 A mord wychudły, zbudzony przez wilka,
 Swojego stróża, co przeciągnął wyciem
 Hasło mu daje, do swojego celu
 Jak duch się skrada, krokiem Tarkwiniusza
~~Gwałt knującego~~ - Ziemia nieruchoma,
 Nie patrz gdzie zmierzam, stapani mych nie słuchaj !
 By twe kamienie nawet nie zdradziły
 Gdzie jest, gdzie idę, nie odarły czasu
 Z tej groźnej ciszy, co mu tak przystoi.
 On żyje jeszcze, a ja tylko grozę,
 Chłodem słów moich ogień czynu mrozę.

(słychać dzwonek)



To znak mój; idę, dzwonek na mnie woła.
Niech dzwon ten, królu, twych snów nie przerywa:
On cię do piekła lu do raju wzywa (wychodzi)

Scena II - Tamże

(Wchodzi Lady Macbeth)

L.Macb. : Mnie to ośmiela, co ich upoiło,
A co ich gasi, mnie ognia dodaje.
Cicho! Co słyszę? Ha, to puszczyk woła
Złowróżbnym głosem fatalne dobranoc. -
Teraz czyn spełnia - drzwi stoją otworem,
Dworzanie chrapiąc szydzą z powinności,
Bo tak ich napój zaprawiłam dzielnie,
Że śmierć z naturą spiera się, czy żyją,
Czyli umarli.

Macbeth : (za sceną) Kto tam? co tam? Hola!

L.Macb. : Przebóg! Drzę cała, by się nie zbudzili;
Rzecz niespełniona; zamiar nie uczynek
Zgubą jest naszą. Cicho! - Ich sztylety
Tak położyłam, że nie mógł ich chybić.
Gdyby tak we śnie do mojego ojca
Nie był podobny, jabym rzecz spełniła.

~~Mój mąż! (Wchodzi Macbeth).~~

Macbeth : Spełniłem. - Nie słyszałaś krzyku?

L.Macb. : Hukanie sowy i świerszczów ćwierkanie.
Czy nie mówiłaś?

Macbeth : Kiedy?

L.Macb. : Teraz.

Macbeth : Schodząc?

- L.Macb. : Tak jest.
- Macbeth : Słuchajmy! - Kto śpi w drugiej izbie ?
- L.Macb. : Donalbain.
- Macbeth : (patrzając na swoje ręce) Jakże bolesny to widok!
- L.Macb. : Szaleństwem mówić : bolesny to widok!
- Macbeth : Z dwóch jego stróżów jeden śmiał się we śnie,
Drugi "mord!" wrzasnął; zbudzili się wzajem;
Milcząc służyłem; mruknęli modlitwę
I znów usnęli.
- L.Macb. : Los ich nierozdzielny.
- Macbeth : Jeden zawołał: "błogosław nam Boże!"
A drugi: "Amen!" jakby mnie widzieli
Z tą kata ręką. Słuchając ich trwogi,
Do ich : "błogosław nam Boże!" nie mogłem;
Amen dorzucić.
- L.Macb. : Nie myśl o tem dłużej!
- Macbeth : Lecz czemu : Amen wymówić nie mogłem ?
Błogosławieństwa tak potrzebowałem,
A przecie : Amen uwięzło mi w gardle !
- L.Macb. : O takich sprawach myśleć tak nie trzeba;
Myśl taka zdolna odebrać nam rozum.
- Macbeth : Zda się, że słyszał głos: "nie zaśniesz więcej!"
Macbeth sen zabił, zabił sen niewinny,
Sen, co rozpał trosk zwiłany motek
Smierć dnia każdego, ciężkiej pracy kąpiel,
Ożywczy balsam utrapion ej myśli,
Wielkiej natury drugie ludziom danie,
Przysmak najlepszy biesiady żywota".
- L.Macb. Cq chcesz powiedzieć ?
- Macbeth : Ciągłe do mnie woła,
Wszędzie głos słyszę: "Już nie usniesz więcej!
Głamił sen zabił i dlatego Cawdor
Nie usnie więcej, Macbeth spać nie będzie!"

WIEDZMY SAŁE

L.Macb. : Któż to tak woła ? Co, dostojny thanie,
Do tegoż stopnia hart duszy osłabiasz,
Że słuchasz mózgu chorego podszeptów ? -
Weź trchę wody, i idź z twojej dłoni
Omyj to szpetne świadectwo co prędeży. -
Po co przyniosłeś stamtąd te sztylety ?
Tam być powinny - odnieś je na miejsce,
A śpiących dworzan krwią pomaż oblicza.

Macbeth : Nie, tam nie wrócę, ~~i myśleć się lękam~~
~~O tem, com zrobił, a znów spojrzeć na to~~
~~Nie mam odwagi.~~

L.Macb. : ~~Męzu słabej woli !~~
Daj mi sztylety. ~~Śpiący i umarli~~
~~Są jak obrazy; dziecko tylko straszy~~
~~Czart malowany. Jeśli krew nie zaschła,~~
~~Sług jego śpiących twarze nią pozłocę,~~
~~Bo na nich musim zwalić podejrzenie.~~

(Wychodzi. - Stukanie za sceną).

Macbeth : Kto to być może ? Co się ze mną stało ,
Że lada szelest trwogą mnie przeraża ?
~~Co to za ręka ? Oczy mi wydziera !~~
Czy wszystkie morza wielkiego Neptuna
Krew tę z mej ręki obmyć będą w stanie ?
Ach nie ! Ta ręka raczej swą purpurą
Mórz nieskończonych wody poczerwieni,
Zielone prądy w krwiste zmieni fale.

(Wchodzi L.Macbeth).

L.Macb. : 1. I moje ręce mają twoich farbę,
~~Leczby się wstydu pokryła rumieńcem,~~
~~Gdyby me serce było równie białe. (Stukanie).~~
4. Do południowej bramy ktoś tam stuka,
Czas już do naszej schronić się komnaty.
2. Czyn nasz omyje kilka wody kropli;
3. Patrz, jak rzecz łatwa ! Widzę, że cię męstwo

I stuk

II stuk

~~Odbiegło w drodze. Słuchaj, znów stukanie!~~

(Stukanie)

Weź nocną szatę, aby nie poznano,

III stuk żeśmy czuwali, *jeśli to nie wywołanie stukawie!*

~~Konieczność jaka. W twoich tylko myślach~~

Nie gub się marnie.

Macbeth :

Wiedzieć, co zrobiłem!

Byłoby lepiej nie wiedzieć, że jestem. (Stukanie) *IV stuk*

Obudź więc twojem stukaniem Duncana!

Gdybyś obudził!

(Wychodzą).

Scena III - Tamże.

(Wchodzi Odźwierny. Stukanie za sceną)

Odźw. :

To mi się nazywa stukanie! Gdyby człowiek był odźwiernym piekielnej bramy, dobrzeby musiał obracać kluczem. (Stukanie). Stuk! stuk! stuk! Kto tam, w imię Belzebuba? To dzierżawca, który się powiesił, widząc, że będzie urodzaj; przybywasz w samą porę; zaopatrz się tylko w serwety, bo weźmiesz tu za to na dobre poty. (stukanie). Stuk! stuk! stuk! Kto tam w imię drugiego dyabła? Na uczciwość, to kazuista, gotów przysiąc na obie wałki przeciw każdej wałce, który się niemało zdrać dopuścił przez miłość Boga, ale nie mógł dwuznacznikiem wcisnąć się do nieba. O, wejź, kazuisto! (Stukanie). Stuk! stuk! stuk! Kto tam? A, to przychodzi angielski krawiec za skradzioną sukno z francuskich spodni; wejź, panie krawcze, nie trudno ci tu będzie zagrzać duszę do twojego żelazka. (Stukanie). Stuk! stuk! stuk! Ani chwili spoczynku! Kto tam? Ale tu za zimno trochę na piekło. Nie chcę być dłużej dyabelskim odźwiernym. Miałem zamiar wpuścić tu z każdej profesyi jednego, co pędzi kwiecistą drogą

!!
Potożyc WSCIANI
PODUSZCZY Z INSYGNIAMI

na wieczne sobótki. (Stukanie). Zaraz, zaraz ! A proszę nie zapominać o odźwiernym! (Otwiera bramę. Wchodzą : Macduff i Lennox).

Macduff : Czyś spać tak późno poszedł, przyjacielu,
żeś wstał tak późno ?

Odźw. Prawda, panie, żeśmy pili, aż drugi kur zapiał; a trunek, panie, wielkim jest sprawcą trzech rzeczy.

Macduff : Jakich to trzech rzeczy mianowicie sprawcą jest trunek ?

Odźw. : Czerwonego nosa, panie, snu i wody. Rozpusta, panie, trunek sprawia i nie sprawia: daje chętkę, ale odbiera możność. Tak więc, panie, możnaby nazwać trunek dwulicznikiem rozpusty: stwarza je i niszczy; budzi je i odpędza; zachęca i odstrasza; woła do gotowości i zdradza, na domiar durzy je snem dwulicznym, a zadawszy mu kłamstwo, opuszcza je.

Macduff : Myślę, że trunek zadał ci to kłamstwo tej nocy.

Odźw. : Tak jest, panie, przez samo gardło; ale zapłaciłem mu za to, i zdaje mi się, że byłem za silny dla niego, bo choć mnie zwałił z nóg na chwilę, potrafiłem się go pozbyć.

Macduff : Czy pan twój wstał już ? - ~~Nasze go stukanie~~
~~Zbudziło widzę, bo oto nadchodzi.~~

(Wchodzi Macbeth) *podwijając rękawy*

Lennox : Dzień dobry, panie !

Macbeth : Dzień dobry wam obu !

Macduff : Dostojny panie, czy król już się zbudził?

Macbeth : Jeszcze nie.

Macduff : Rano kazał mi się stawić,
~~Boję się, żebym nie przybył za późno.~~

Macbeth : Więc cię do jego izby poprowadzę.

Macduff : Wiem, że to miły jest dla ciebie kłopot,
choć zawsze kłopot.

Macbeth : Praca, którą lubim,
leczy swój kłopot. To drzwi jego izby.

Macduff : Wejść się odważę, ~~to moje powinność. (wychodzi).~~

Macbeth : Stało się nieszczęście,
Które najciężej na serce twe spadnie.

Macduff : Król, a twój ojciec, jest zamordowany.

Malcolm : O! a przez kogo ?

Lennox : O ile się zdaje,
Sprawcami czynu jego szambelani.
Twarze i ręce były pokrwawione,
Jak ich sztylety, któreśmy znaleźli
Na ich wezgiłowach jeszcze nie otarte.

Macbeth : Jednak żałuję, że w wściekłości szale
Obu zabiłem. - *SIENKIERA - WVEDZMY W DRZWIACH TYLNICH*

Macduff : Czemu to zrobiłeś ?

Macbeth : Któż w osłupieniu roztropność zachował,
Miarę wśród szału ? Ktp razem był wierny
I objętny ? To nad ludzkie siły.
Miłości mojej gwałtowne popędy
Zimnej rozwagi prześcignęły radę.
Tam leżał Duncan; srebrną jego skórę
Krwi jego złotej otaczały pasy.
Otwarte rany, jak wyłom natury,
Dawały wejście niszczącej ruinie;
Tam znów mordercy, naznaczeni barwą
Swego rzemiosła, a przy nich sztylety,
~~Jak w szpetnej pochwie, w zsiadłej krwi schowane.~~
Któżby z miłością przepelnionem sercem,
Z odwagą w sercu, potrafił się wstrzymać,
Żeby miłości swej nie dowieść czynem ?

~~L. Macb. :~~ ~~Ratujcie ! mdlejąc!~~

Banquo : Ratujcie panią !

(Wynoszą Lady Macbeth) *WIEDZMY*

Kiedy naszą nagość
Od zimnych wiatru osłonim powiewów,
Zbierzmy się razem, aby czyn ten krwawy
Bliżej wybadać, bo w obecnej chwili
Miotają nami trwoga i niepewność.

Macbeth : Zbierzmy się potem w wielkiej sali.

Wszyscy : ~~Zgoda!~~

(Wychodzą wszyscy prócz Malcolma i Donalbaina)

Malcolm : ~~Co myślisz czynić?~~ Nie łączmy się z nimi :

Przybrać pozory udanego żalu

Łatwą jest sztuką dla fałszywych ludzi.

Spieszę do Anglii.

Donalbain : A ja do Irlandyi:

Los rozdzielony ustrzeże nas łatwiej.

W ludzkich uśmiechach widzę tu sztylety,

WIEDZAMY Z INSYGNIAMI
SCHIRSCH. (DO ANGLII)

RESOTA ZA NIM

BEATA (DO ANGLII)

BEATA WRACA Z FRANKIEM I PNIACZKIEM

~~WIELKI WYBIEG~~

AKT III

Scena I - Forres. Sala w pałacu.

(Wchodzi Banquo)

Banquo : Masz teraz wszystko, tron, Cawdor i Glamis,
Jak ci przeznaczeń siostry obiecały;
Lecz powiedziano, że tron nie zostanie
Przy twem potomstwie, że ja będę szczepem
I ojcem królów długiego szeregu. ~~_____~~ WIEDZMY BEZ ~~POSIENIACH~~
Jeżeli prawda z ich ust może płynąć,
Jak się na tobie, Macbecie, sprawdziło,
Czemu, co było dla ciebie proroctwem,
Nie ma być także proroctwem i dla mnie,
Nie ma do góry podnieść mych nadziei ? ~~_____~~ PREZES I PILI.
Dość tego, cicho ! ~~_____~~

(Przy odgłosie trąb wchodzi : Macbeth, jako król, Lady Macbeth jako królowa, Lennox, Ross, Panowie, Panie i Służba).

Macbeth : To nasz gość najdroższy.

L.Macb. : Zapomnieć o nim byłoby obdrzeć
Z pierwszej ozdoby wielkie nasze święto.

Macbeth : Dziś uroczystą wydaję wieczerzę,
I proszę, abyś gościem mym być zechciał.

Banquo : Racz rozkazywać, najjaśniejszy panie.

Macbeth : Czy popołudniu masz jechać gdzie konno ?

Banquo : Tak jest, mój królu.

Macbeth : Raz jeszcze powtarzam:
Tylko się nie spźń na ucztę.

Banquo : Nie królu.

Macbeth : Czy i Fleance jedzie z tobą ?

Banquo : Tak jest, panie.

(Wychodzą: Lady Macbeth, Panowie, Panie itd.)

Macbeth : Słuchaj ! czy ludzie ci są już gotowi ?

^{Beata}
Sługa : U bram pałacu na rozkaz czekają.

Wiecie, że Banquo wrogiem był wam zawsze.

Mord. 2 : Wiemy to, królu.

Macbeth : I moim on wrogiem,
A tak zaciekłym, że każda minuta,
W której oddycha, zagładą mi grozi.
Chociaż mam siłę, aby go otwarcie
Znieść z moich oczu, wolą mą czyn pokryć;
Wstrzymać się muszę przez konieczne względy
Na spólnych jego i moich przyjaciół,
Których miłości nie mogę postradać.
~~Płakać go będę, choć go sam obalę.~~
Dlatego liczę dziś na pomoc waszą,
Aby rzecz ukryć przed żrenicą świata
Przez mnogie względy nieskończonej wagi.

2 Mord. : Twoje rozkazy wykonamy, królu.

~~1 Mord. : Choć życie -~~

Macbeth : ~~Męstwo w oku waszem błyszczy.~~
I Fleance, syn jego, podróży towarzysz,
Któremu zguba równie dla mnie ważna
Jak jego ojca, musi z nim podzielić
Czarnej godziny jego przeznaczenie.
Teraz wam daję chwilę do namysłu,
~~Wrócę niebawem.~~

2 Mord. : Jesteśmy gotowi.

Macbeth : ~~Czekajcie na mnie. Więc rzecz ułożona.~~
~~Gdy duch twój, Banquo, niebu przeznaczony,~~
~~Nocy tej musi raju znaleźć brony. (Wychodzą)~~

Scena II - Forres. Inny pokój zamku.

(Wchodzą : lady Macbeth i Sługa)

L.Macb. : Czy dwór opuścił Banquo ?

Sługa : Tak jest, pani.

Lecz wróci wieczór.

L.Macb. : Idź, powiedz królowi,

Że go o kilka chwil rozmowy proszę.

Sługa : Idę. (Wychodzi)

L.Macb. : Bez zysku wszystko tam stracone,
Gdzie szczęścia żądze nie dają spełnione;
Bezpieczniej mordu ofiarą spać w grobie,
Jak mordem drżącą radość kupić sobie.

(Wchodzi Macbeth)

Macbeth : Dobry mój panie, wypogódź spojrzenie,
Miej twarz spokojną wśród wieczornych gości.
Będę miał, droga, i ty miej ją, proszę.
Do Banqua obróć wszystkie twoje względy,
Daj mu pierwszeństwo słowem i wejrzeniem.
Gorzkie to chwile, w których nam potrzeba
W potoku pochlebstw myć nasze honory,
Na maski serca przemienić oblicza,
By się nie zdradzić.

L.Macb. : Nie myśl o tem więcej.

Macb. : Na głos Hekaty czarnej, sennym brzękiem
Poziewającą pieśń nocy wybąka,
Straszny a sławny spełni się czyn.

L.Macb. : Jaki ?

Macb.: Droga ma duszko, bądź niewinną wiedzy,
Grzech sił dodaje dzieciom nieprawości.
A teraz, idźmy.

(Wychodzą)

! DO ZJAZDU
HEKATE
el. do reflektora!

Scena IV - Wielka pałacowa sala. Zastawiona uczta.

(Wchodzą Macbeth, lady Macbeth, Ross, Lennox, Panowie i Służba).

Macbeth : Zasiądźcie, proszę; znacie wasze stopnie.
Raz jeszcze jeden z serca was tu witam.
Niech radość dzisiaj hasłem będzie naszym.
Za chwilę pełny puhar pójdzie kołem. -
(Zbliżając się do drzwi).
Masz krew na twarzy.

1 Mord. : To chyba krew Banqua.

Macbeth : Wolę ją widzieć na twoim obliczu,
Niż w jego żyłach. Wyeksperymentowany ?

1 Mord. : Własną mu ręką gardło poderzniętem.
Fleance zdołał umknąć, najjaśniejszy panie.

Macbeth : Więc mój paroksyzm znowu mnie napada,
Inaczej byłbym zdrów, jak marmur cały,
~~Stały jak skała, wolny jak powietrze,~~
~~Owiewające skrzydłem ziemię całą.~~
~~Lecz teraz jestem znów zapakowany,~~
~~Zamurowany, przybity, przykuty~~

~~Do szpetnej trwogi i powątpiewania.~~
nie przypominajciej Banquo do jakiegoś bierze...

Dziękuję ci za to! Stary wąż zdeptyany;
Robak, co uciekł, jad z czasem wysączy,
Dziś zębów nie ma. Oddał się na teraz,
Jutro obszerniej pogadamy o tem.

(Wychodzi Morderca)

L. Macb. : Królu i panie, nie zachęcasz gości,
A wszelka uczta jest jakby w oberży,
Jeśli gospodarz często nie dowodzi,
Że ją wydaje z całą serdecznością.

Macbeth : ~~Napominaczko słodka!~~ - Więc, panowie,
Z całej wam duszy życzę apetytu,

- Bodaj wam cześć służyła na zdrowie !
- Lennox : Racz zasiąść z nami, miłościwy panie.
~~(Wchodzi duch Banqua i siada na miejscu Macbetha)~~
- Macbeth: Całą tej ziemi widziałbym tu chwałę,
Gdyby drogiego nie brakło nam Banqua.
- Ross : ^{2.} Bodajbym skarżyć jego mógł niegrzeczność,
A nie nieszczęście ^{jego} oplakiwać!
- Ross : ^{1.} Nieobecnością łamie dane słowo.
^{3.} Racz towarzystem twojem nas zaszczycić,
Łaskawy królu.
- Macbeth : Stół widzę już pełny.
- Lennox : Tu wolne miejsce.
- Macbeth : ~~Gdzie ?~~
- Lennox : ~~Tu, dobry panie.~~
- Macbeth : Co tak królewską waszą moc wzruszyło ?
Kto z was to zrobił ?
- Panowie : Co, dobry nasz królu ?
- Macbeth : Nie możesz mówić, że ja to zrobiłem:
Tylko mi krwawym nie potrząsaj włosom !
- Ross: Wstańmy, bo chory pan nasz miłościwy.
- L.Macb. : Nie, nie, zosta, cie dobrzy przyjaciele !
Od lat młodzieńczych król często tak bywa;
Ale to tylko chwilowy paroksyzm,
Przejdzie jak przyszedł, bez żadnego śladu.
~~Baczność nań wasza obrazi go tylko,~~
~~A paroksyzm gwałtowność podwoi.~~
Jedźcie, odwróćcie od niego spojrzenia. -
~~Jestżes ty mężem ?~~
- Macbeth : ~~A mężem bez trwogi,~~
Zdolnym bez drżenia poglądać na rzeczy,
Na których widok sam dyabeł blednieje !

- L.Macb. : Piękny mam dowód ! ~~To puste marzenie,~~
Obraz przez twoją malowany trwogę,
Sztylet powietrzny, który, jak mówiłeś,
Wskazał ci drogę do izby Duncana.
Organia te, trwogi prawdziwej fałszerstwo,
Niewieściej bajce przystałyby lepiej,
Którą wśród długich zimowych wieczorów,
Przy ogniu, babka rozpowiada wnukom.
Wstydz się! Co znaczą dziwaczne te miny ?
- Macbeth : Spójrz tam ! spójrz, proszę! Czy widzisz ? Co mówisz ?
Ale ja z tego śmieję się. Gdy możesz
Potrzęsać głową, przemów także do mnie.
~~Jeśli ementarze, jeśli groby nasze~~
Tak nam odsyłać pogrzebanych muszą,
~~Nieksepów brzuchy będą naszym grobem.~~
(Znika Duch)
- L.Macb. : Szaleństwo wszelką wydarło ci męskość ?
- Macbeth : Jak mnie tu widzisz, | ja go tam widziałem.
- L.Macb. : ~~O wstydz się, wstydz się!~~
- Macbeth : ~~— Nie dziś po raz pierwszy,~~
- L.Macb. : Nasi dostojni goście w swoim kole
Widzieć cię łakną, królu.
- Macbeth : Zapomniałem.
Nie uważajcie na to, przyjaciele,
Dziwna mnie czasem napada choroba,
Która jest niczem dla tych, co mnie znają.
Więc piję waszą przyjaźń, wasze zdrowie!
Śród was zasięde; | przynieście mi puchar,
Dajcie mi wina; nalewaj po brzegi! (Wchodzi Duch)
Więc zdrowie wasze i drogiego Banqua,
Którego brak nam do naszego szczęścia !
Bodaj był z nami ! piję zdrowie wszystkich !
- Panowie : Dziękujem, królu, i spełniamy toast.

LATARKA BIAŁA
DLA WYKŁADU
(Beata)

Macbeth : Precz, precz z mych oczu! ~~Niech cię połknie ziemia!~~
~~W błyszczących oczach twoich życie nie ma!~~

L.Macb. : Niech was to wszystko nie dziwi, panowie,
To zwykły jego paroksyzm, nic więcej.
Żal mi jest tylko, że truje nam radość.

Macbeth : Precz, straszny cieniu! precz wietrzne złudzenie !
(Duch znika)

Tak! Ledwo zniknął, mężem znowu jestem -
Zostańcie, proszę!

L.Macb. : ~~Zabiłeś nam radość,~~
Wszystkoś pomógł ~~twym dziwnym wybuchem.~~
A więc dobranoc! Nie zważajcie tylko
Na ceremonie i porządek wyjścia,
Lecz wyjdźcie wszyscy!

Lennox : Dobranoc! życzymy
Lepszego zdrowia królowi i panu!

— ODEBRAC' TACE,
I STOŁE

L.Macb. : Wszystkim wam z serca dobrej nocy zyczeń!
(wychodzą: Panowie i Służba)

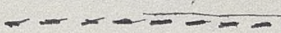
Macbeth : To o krew woła, mówią: krew krwi pragnie.
Gadały drzewa, chodziły kamienie;
Jak noc daleko ?

L.Macb. : Z rankiem się pasuje,

Macbeth : Dziwne mam myśli, a spełnić je muszę,
~~Zanim rozwaga ochłodzi mi duszę.~~

L.Macb. : Brak ci snu, stworzeń wszystkich karmiciela.

Macbeth : Idźmy spać ! Myśl ma trwoga mąci młoda,
Ale jej hartu wprawa z czasem doda.

Jesteśmy jeszcze nazbyt młodzi w czynach.
(Wychodzą). 

ZNAK [S.W. ZIELON]

NA CIĘTNOŚCI ZAMKNIĄĆ
ZASTAWKĘ,
OTWORZYĆ KOTARĘ, (HEKATE)

Scena V - Step

(Pioruny. - Wchodzi Hekate i sotyka trzy Czarownice).

I Czar. Cóż to, Hekate ? Gniew z oczu ci widać.
Hekate : Nie mamże przyczyn ? Wy, jędze piekielne,
Skądże to męstwo przyzšlo wam bezczelne,
Że śmiecie same frymarczyć z Macbethem
Dwuznacznikami, śmiercią i sztyletem,
Gdy czarów waszych pani i bogini,
Gdy ja, klęsk wszystkich tajemna mistrzyni,
Żadnego wpływu nie miałam na sprawę,
Zdolną objawić sztuki naszej sławę?
A co najgorsza, że piekielne siły
Krnąbremu tylko synowi służyły,
Co przeniwierczo, z potrzeby, jak wielu,
Kocha was tylko dla własnego celu.
By złe naprawić, za ledwo dzień wstanie,
Gdzie Acherontu czekam was otchłanie,
Bo on tam przyjdzie o przyszłość was pytać,
Przeznaczeń swoich kartę nową czytać.
Mieścież gotowe statki i przyprawy,
Których do naszej potrzeba nam sprawy,
Gdy ja w powietrza górne lecę koła,
Gdzie mnie fatalne, wielkie dzieło woła,
Muszę je spełnić u południa progu;
Zsiadłej krwi kropla na księżycu rogu
Wisi, a wprzódy mi ją schwycić trzeba,
Zanim na ziemię kapnie z sklepów nieba;
Dystylowana potem przez me czary,
Tak fantastyczne stawi przed nim mary,
Że przez uludnych potęg ciemne rady
Sam sprawcą swojej zostanie zagłady,

NA CIEMNOŚCI KOTARA
(TRAN)

Scena VI - Forres. Pokój w pałacu.

(Wchodzą: Lennox i inny Pan).

Lennox : Do twej trafiło myśli com wprzód mówił,
Sam teraz możesz dalsze ciągnąć wnioski,
Ja tylko dodam: bieg sprawy był dzwiny.
Lecz Macbeth bolał nad Duncana śmiercią;
Czemu nie ? kiedy Duncan w grobie leżał.
A Banquo ? Gdy się zbyt późno przechadzał,
Jeśli chcesz, powiedz, że Fleance go tam zabił,
Boć i Fleance uciekł; tym gorzej dla ludzi,
Którzy o późnej spacerują nocy.
I któż nie widzi, jak wielka potworność,
Że się własnego ojca krwią zmazali
Malcolm, Donalbain ? O piekielne dzieło !
Jak Macbeth płakał! Czyż w pobożnym gniewie
Sam nie położył trupem dwóch zbrodniarzy,
Snu i pijaństwa jeńców nieprzytomnych ?
Czy nie szlachetny to czyn a roztropny ?
Boćby się każdy żywy duch oburzył,
Gdyby tych łótrów usłyszał przeczenie.
Słowem, ułożył wszystko doskonale,
I myślę, gdyby dwóch Duncana synów
Pod kluczem trzymał, (czego nie daj Boże!)
Nauczyłby ich, a i Fleansa z nimi,
Co się to² ¹ znaczy zabijać rodzica.
Lecz cicho! Macduff bowiem, jak słyszałem,
Że nazbyt głośno ² ¹ swe objawił myśli,
A na tyrana nie ^{zjawił} ~~stawił~~ się uczcie,
W niełasce popadł. Czy wiesz, gdzie się schronił ?
Pan. : Malcolm, któremu wydarł srogi tyran,
Co mu należy prawem urodzenia,

Pan. :
PILITOWSKI
"PLUS"

Żyje na dworze angielskiego króla;
Pobożny Edward tak wdzięcznie go przyjął,
Że mimo ciosów zawziętej fortuny,
Wszystkie należne zaszczyty odebrał;
I Macduff błaga świętego tam króla,
Aby Siwarda i Norhumberlanda
Wyprawił do nas, byśmy z ich pomocą,
A bożą łaską i błogosławieństwem,
Mogli do stołu bezpiecznie znów zasiąść,
I spać bez trwogi, ~~wygnąć krwawe noże~~
~~Z uręczystości i zgromadzeń naszych,~~
~~Hołd składać prawy, a odbierać w zamian~~
~~Czyste honory, za czym dziś wzdychamy.~~

Ta wieść królewską wściekłość zapaliła,
I już się zaczął do wojny gotować.

Lennox :

Czy po Macduffa posłał ?

Pan :

Tak jest, panie,

Lecz Macduff odrzekł : "nie ja, mości królu!"

Chmurny posłaniec odwrócił się, mrużąc,

Jakby chciał mówić: "pożałujesz chwili,

W której podobną dałeś mi odpowiedź".

Lennox :

Wszystko to mądrą roztropność mu radzi,

I stać mu każe, jak można najdalej.

Niech święty anioł leci na dwór Anglii,

I nim przybędzie, zjedna wysłuchanie

Jego poselstwu ! by błogosławieństwo

Na ziemię naszą zbiegło lotnem skrzydłem,

Cierpiącą dzisiaj pod dłonią przeklętą !

Pan. :

I ja posyłam modlitwy z nim moje !

(Wychodzą).

NA CIEMNOŚCI
ZABRAĆ WODEJ
WCHODZĄ DO BECZKI:
GÓRECKI I RADKE
ODWIĄZĄC LINE,
KOSIA

CO TO ZMAOZY
RADKE ?
CO ?

AKT IV SC. 1.

Co wśród zaćmienia księżycą rwana,
Tatara wargi, nos bisurmana,
I palec dziecka, które powite,
Przez własną matkę było zabite;
By kleikowi dodać gęstości,
Tygrysa teraz dorzuć wnętrzości.

Wszystkie : Podwójmy trudy, a śmiało dalej !
Niech kipi kocioł, ogień się pali !

2 Czar. : Krwią teraz mały ostudźmy wrzłtek,
A silnych czarów skończony wątek.
(Wchodzi Hekate z trzema innymi Czarownicami).

Hekate : O dobrze! Dzięki za waszą pracę,
Każda odbierze należną płacę.
Teraz przy kotłе piosnkę zanućmy,
I taniec duchów w koło zawróćmy,
Do czarów nowe czary przyrzucimy !
(Muzyka i pieśń "Czarne duchy" itd. - Hekate wychodzi.)

2 Czar.: Kłucie w palcach mi powiada.
Że tu złego coś się skrada. -
Pąknij ryglu. ktobędź stuka !

(Wchodzi Macbeth)

Macbeth : Czarne, tajemne, wy płnocy więdźmy,
Co tu robicie ?

Wszystkie : Dzieło bez nazwiska.

Macbeth : Ja was na wasze zaklinam rzemiosło,
Na me pytanie dajcie mi odpowiedź.

Hekate : Na me pytanie dajcie mi odpowiedź!
Mów!

KRYK HEKATE
↓ SPADA KOSZ

PO WEJŚCIU WEDŁEM
KOSZ ↑ [ZŁOTE ŚW.]

małe na górę

→ take (gdy pisar)
pisar

Pytaj!

Damy na wszystko odpowiedź.

Czy chcesz ją raczej z ust naszych usłyszeć,
Czy panów naszych ?

Macbeth : Panów; chcę ich widzieć.

WSzystkie : Więc krew maciory lejmy na początek
Która pożarła dziewięć swych prosiątek,
Tłuszcz z szubienicy zbója wypocony.
Niech jasny ogień tryska podsycony.
Czy z ziemi wypłyni, czy spadnij tu z góry,
pokaż mu całą dzielność swej natury !

(pioruny. Pokazuje się nad kotłem głowa uzbrojona hełmem)

MACBETH : Mocy nieznana -

Hekate : W twem czyta sumieniu:
O nic nie pytaj, lecz suchaj w milczeniu.

Duncan : Strzeż się, Macbecie ! Macbecie ! Macbecie !
Strzeż thana Fifu! Puść mnie, dość już tego !
(Znika)

Macbeth : W czułą mej trwogi uderzyłeś strunę,
Lecz słowo jeszcze !

Hekate : Rozkazów nie słucha.

~~Ale się zbliża drugi potężniejszy.~~

Duncan : Słuchaj Macbecie ! Macbecie! Macbecie!

Macbeth : Gdybym miał, trzema słuchałbym uszami.

Duncan : Bądź śmiały, śmieję się z ludzi, bo Macbetha
Człowiek, którego rodziła kobieta,
Nie zdoła zabić. (Znika)

Macbeth : A więc żyj, Macduffie !
Bo czegoż mogę lękać się od ciebie ?

Lecz żeby pewność podwoić pewnością,
Wezmę rękojmię przeznaczeń - ty umrzesz,
Ażebym bladej powiedzieć mogą trwodze:
"Kłamiesz!" spokojnie spał mimo piorunów.

Hekate: *Oto są złoźia, drugi, potężniej są,*
Co za dźwięki? (Oboje),
Pokaż się!

Pokaż!

Pokaż!

MACBETH
Hekate :

Do ducha Banqua zbyt jesteś podobny,
Zgiń! Twa korona oczy moje pali.

Banquo : Bądź jak lew dumny, a nie troszcz się wcale,
Że knują spiski niechętni wasale.
Bo nikt Macbetha sił wprzód nie skruszy,
Póki birnamski las się nie poruszy,
I sprzymierzeniuc buntowników rzeszy
Na Dunsinanu górę nie pośpieszy.

Macbeth : Okrutny widok! Widzę, że prawdziwy,
Bo krwią zbroczony Banquo się uśmiecha.
Więc nigdy! Gdzie mąż, co lasom rozkaże
Rwać się z korzenia i trzymać mu strażę ?
Szcześliwa wróżbo! Niech bunt czeka pory,
W której birnamskie wyciągną z nim bory,
A Macbeth życia dzierzawę na tronie
Przeżyje całą, wprzyrodzonym zgonie
Swoj dług zapłaci. Lecz serce mi bije,
By wiedzieć jeszcze, (jeśli to odkryje
Sztuk waszych dzielność) czy dzień ten zaświieci,
W którym na tronie siądą Banqua dzieci ?

Hekate : Nie pytaj więcej.

Macbeth : Muszę mieć odpowiedź.

Odmówcie tego, a wieczne przekleństwo
Niech spadnie na was ! Muszę wszystko wiedzieć.

Scena 2. [WANGLI]

- Ross : Zamek napadnięto,
Żonę twą, dzieci zabito okrutnie.
Jak ? Opisywać, byłoby dorzucić
Do ich okrutnej pastwy jedną jeszcze -
I twoje życie.
- Malcolm : Litościwy Boże !
~~Na brwi tak czapki nie naciskaj, mężu!~~
Daj głos boleści ! boleść bowiem niema
Do serca szepce i pękać mu każe.
- Macduff : I dzieci moje ?
- Ross : Żonę, dzieci, sługi.
- Macduff : I żonę także ?
- Ross : Już ci powiedziałem.
- Malcolm : Jak mąż znieś boleść.
- Macduff : Jak człowiek ją zniosę.
I Bóg to widział i strony ich nie wziął ?!!
Grzeszny Macduffie, za ciebie zginęły!
O ja nikczemny ! Boć nie za ich grzechy,
Ale za moje, mord na ich spadł dusze.
- Malcolm : Żal na gniew przemień, serca nie przytępiaj.
- Macduff : Tego szatana Szkocyi i mnie postaw
Twarz w twarz, na długość mojego oręża,
A jeśli ujdzie, to i ty mu przebacz !
- Malcolm : To męża słowo. ~~Więc śpieszmy się teraz~~

Akt V

Scena 1 - Dunsinane. Pokój w zamku.
(Wchodzą: Doktor i Hekate) ^{Z LAMPKĄ (ŚWIECZKA)}
^{Z KRZESŁEM} ^{W KABINIE ELEKTR.}

Doktor : Dwie nocy z tobą czuwałem, ale nie mogłem sprawdzić twojego opowiadania. Kiedy przechodziła się po raz ostatni?

Hekate : Od czasu jak J.K.Mość wyciągnął w pole, widziałam, jak wstała z łóżka, zarzuciła na siebie nocną odzież, otworzyła komnatę, wzięła papier, złożyła, napisała list i odczytała, a zapieczętowawszy go, wróciła do łóżka, wszystko w śnie najgłębszym.

Doktor : Wielki nieład natury ! Korzystać ze snu dobrodziejstwa, a razem dopełniać funkcje czuwania ! W tym śnie niespokojnym, prócz przechadzki i innych czynności, czy słyszałaś ją kiedykolwiek mówiącą ?

Hekate : Słyszałam rzeczy, których nie chcę po niej powtórzyć.

Doktor : Możesz je powtórzyć, jest nawet koniecznością żebyś je powtórzyła.

Hekate : Ani tobie panie, ani nikomu innemu, bo nie mam świadków na potwierdzenie słów moich.

(Wchodzi Lady Macbeth ze świecą)

Ale, patrz ! nadchodzi ! Właśnie, jak mówiłam, a na moje życie, głęboko uśpiona. Patrz, patrz ! zbliża się.

Doktor : Skąd wzięła to światło ?

Dama : Miała je przy sobie. Lampa pali się przy niej bez ustanku; taki jej rozkaz.

Doktor : Widzisz, że oczy jej są otwarte.

Dama : Ale zamknięty ich zmysł widzenia.

- Doktor : Co teraz robi ? Patrz! jak trze ręce.
- Hekate : To ruch jej zwyczajny, jakby omywała ręce. Widziałam ją tak zajęętą cały kwadrans bez przerwy.
- L.Macbeth : Ale tu zawsze jest plama.
- Doktor : Cicho ! Mówi! Zapiszę każde słowo z ust jej wychodzące dla większej pewności.
- L.Macbeth: Precz stąd, przeklęta plamo! precz! powtarzam. - Raz, dwa ! a więc czas już wziąć się do dzieła. Czarne jest piekło! Wstydz się, mój mężu, wstydz się! Być żołnierzem a trwożyć się ! Czemuż się mamy lękać, że wie ktoś o tem, skoro nikt nie może zaważać naszej potęgi do zdania liczby ? Ktoby jednak mógł myśleć, że starzec miał jeszcze tyle krwi w swoich żyłach !
- Doktor : Czy słyszysz ?
- L.Macbeth : Than Fifu miał żonę; a gdzie ona teraz ? Jakto? Nigdyż te ręce nie będą czyste ? Dość tego ! mój mężu, dość tego! twoje szaleństwo psuje wszystko.
- Doktor : Oddal się ! oddal się! Dowiedziałaś się, czego nie należało ci wiedzieć.
- Hekate : Jestem przynajmniej pewna, że ona powiedziała, czego nie należało jej powiedzieć.
- L.Macbeth : Czuć tu zawsze krwi zapach. Wszystkie kadzidła Arabii nie uwonnią tej małej ręki. Och!och! och!
- Doktor : Co za westchnienie ! Bolesny ciężar przygniótł jej serce.
- Hekate : Nie chciałabym takiego serca w moich piersiach za wszystkie honory jej ciała.
- Doktor : Dobrze, dobrze, dobrze.

Hekate : Daj Boże, aby to było dobrze!

Doktor : Choroba te przechodzi moją sztukę. Znałem jednak osoby, które we śnie chodziły, które jednak umarły świętonliwie w swym łóżku.

L.Macbeth : Umyj ręce; wdziej nocną odzież, a nie bądź tak blady! Powtarzam ci raz jeszcze: Banquo pogrzebany nie może wstać z grobu.

Doktor : Byćże to może?

L.Macbeth : Do łóżka, do łóżka! Ktoś stuka do bramy. Chodź, chodź, chodź, daj mi rękę ! Co się stało, odstać się nie może. Do łóżka, do łóżka. do łóżka!
(Wychodzi)

Doktor : Czy wróci teraz do łóżka ?

Hekate : Natychmiast.

Doktor : Szpetne biegają między ludźmi wieści.
Przeciw naturze czyny wywołują
I nieład funkcyi przeciwny naturze.
Myśl chora wyzna głuchemu wezglowiu
~~Serc tajemnice.~~ Nie doktora teraz,
Ale jej trzeba raczej spowiednika.
~~Odpuść nam Panie !~~ - Pośpiesz teraz za nią,
Nie spuść jej z oka, żeby sama siebie
Nie pokrzywdziła. A teraz, dobranoc !
Oczy olśniła, strwożyła mą duszę;
Myślę, że myśli me utaić muszę.

~~Hekate : Teraz dobranoc, dobry mój doktorze.~~

(Wychodzą)

Scena II.

Sługa : Już niedaleko angielskie są pułki,
 Które prowadzą Malcolm, Siward, Macduff;
 Zemsta ich pali, tamą ciągną drogą.

Scena III.

Dunsinane. Pokój w zamku.
(Wchodzą: Macbeth, Doktor i Służba)

Macbeth : Dość tych raportów! niechaj uciekają;
 Póki birnamski las się nie przybliży
 Do Dunsinanu, nie wiem co to trwoga.
 Dzieciuch ten Malcolm, alboż nie z kobiety
 I on się zrodził? Duchy, spraw śmiertelnych
 Dobrze świadome, tak mi powiedziały ;
 "Smiało Macbecie, bo cię nie zwycięży
 Człowiek, którego rodziła kobieta ".
 Więc uciekajcie, fałszywi thanowie,
 Do tych angielskich epikurejczyków,
 Mimo zdrad waszych, serca ni mej duszy
 Powątpiewanie lub trwoga nie wzruszy (Wchodzi Sługa)
 Bodaj ci dyabeł poczernik, hultaju,
 Twarz twoją mleczną! I gdzież to znalazłeś
 Tę gęsią minę ?

Sługa : Już dziesięć tysięcy -

Macbeth : Gęsi ?

Sługa : Żołnierzy królu.

- Macbeth: Precz stąd, łotrze
Precz mi stąd ! (Sługa wychodzi)
Seyton! Słabo mi się robi,
Gdy widzę Seyton, hola ! To spotkanie
Lub mnie na zawsze od trwogi wyzwoli,
Lub dziś obali. Dość już długo żyłem;
Schnie już mój żywot, żółkną jego liście;
A co starości winno towarzyszyć,
Jak honor, miłość, przyjaciół drużyna.,
I posłuszeństwo - to już nie jest dla mnie !
Będę się z nimi bił. Podaj mi zbroję.
- SEYTON : Jeszcze nie pora.
- Macbeth: - Daj zbroję - Doktorze,
Jakże tam dzisiaj twoja pasyentka ?
- Doktor : Nie tyle chora, królu, co znękana
Ciągami natrętnych widzeń, co jej spocząć
Nie dają chwili.
- Macbeth : Wylecz ją, doktorze.
Czy chorą myślą nie umiesz wyzdrowić,
Wyrwać z pamięci smutków wkorzenionych,
Wymazać z mózgu pismo niepokoju,
I jakim słodkim zapomnienia lekiem
Wypędzić z piersi niebezpieczny osad,
Który na sercu ciąży ?
- Doktor : W tej słabości
Sam chory własnym musi być doktorem.
- Macbeth : Daj psom twą sztukę, słyszeć o nie nie chcę.
Pomóż mi zbroję włożyć; daj buławę;
Wyślej patrole. Słyszałeś doktorze,
Jak uciekają ode mnie thanowie ? -

~~Spiesz się!~~ - Doktorze, gdybyś ty potrafił
Z wody mojego królestwa wyśledzić
Jego chorobę i zdrowie mu wrócić,
Imiębym twoje wszystkim echom podał,
By je po całej rozgłosiły ziemi. -
~~Odepnij, mówię!~~ - Powiedz mi, doktorze,
Jaki rabarbar, senna albo purgans
Mógłby tę ziemię z Anglików oczyścić?
Czyś słyszał o nich?

Doktor : Słyszałem; wieść o nich
Przygotowania królewskie mi dały.

Macbeth : ~~Ponieś to za mną.~~ Nie wprzódę me serce
Na widok wroga w twódze się pogrąży,
Aż las birnamski do Disinane zdąży. (Wychodzi)

Doktor : Dzień będzie błogi, gdy Dusinane rzucę.
Za skarby świata drugi raz nie wrócę. (Wychodzi).

Macbeth: Szytu, dlaczego piana?

Szytu: Królowa umarta!

Macbeth: Rzuć ją, trójce walcządo umiec!

Scena IV.

Okolica w bliskości Dunsinane. Las na widoku.
(Wchodzą przy odgłosie bębnow z chorągwiemi;
Malcolm, stary Siward i syn jego, Macduff, Menteh. Caiithnes
Angus, lennox, Ross, Żołnierze

Malcolm : Niechaj każdy żołnierz
Niesie przed sobą gałąź tam uciętą.

Scena V.

Dunsinane. W zamku.

(Przy odgłosie bębnow z chorągwiemi wchodzi:
Macbeth, Seyton, Żołnierze

Macbeth : Dlaczego płaczą ?

Seyton : Królowa umarła.

Macbeth : ~~Później jej trochę należało umrzeć;
Na słowa takie czas jeszcze nie przyszedł.~~
Jutro po jutrze i po jutrze jutro,
Wolnym się krokiem od dnia do dnia czołga,
Aż do ostatniej wszech czasów sylaby,
A wszystkie wczoraj nasze przyświecały
Głupcom na drodze do prochów mogiły.
Zgaśnij, o zgaśnij świeco krótkotrwała !
To życie tylko cieniem jest przelotnym,
Nędznym aktorem, co przez swą godzinę
na scenie świata pawi się i puszy,
I milknie potem; to opowiadana
Z krzykiem i furją powieść przez idyotę,
Nic nie znacząca. (Wchodzi Posłaniec)

~~Przynosisz mi wieści ?~~

~~Więć mów, a krótko !~~

Sługa :

~~PO 5 SEKUNDACH~~
Las cały w marszu.

Macbeth :

Jeśli to prawda, a nie przywidzenia,
Uciekać, zostać, sprawy mej nie zmienia.
Już mnie zaczyna światło trudzić słońca,
I chciałbym świata doczekać się końca.

Scena VI

Dunsinane. Płaszczyzna przed zamkiem.
(Wchodzą przy odgłosie bębnow z chorągwiami;
Malcolm, stary Siward, Macduff itd. i armia z
gałęziami).

Malcolm : Uderzcie w bębny, niechaj tyranowi,
Dźwięk ich łoskotny krew i śmierć zapowie !

Macbeth : Gdzie mąż, którego nie rodzi kobieta ?
Takiego tylko lękać mi się trzeba.

(Wchodzi młody Siward)

Bo moje życie zaklęte i próżno
Sili się na nie z kobiety zrodzony.

Macduff : Niechaj ci anioł, któremu aż dotąd
Służyłeś, powie, że Macduff przed czasem
Ze swojej matki wydarty był łona.

Macbeth : Przeklęty język, który mi to mówi!
Bo część najlepszą męskości mi wydarł.

1. Niechaj nikt piekła szalbierstwom nie wierzy,
Co nas dwuznaczną mową oszukuje,
Naszemu uchu dotrzymując słowa,
~~Naszej nadziei łamiąc je zdradliwie !~~

2. Nie chcę się z tobą bić.

Macduff : więc zdaj się, tchórze,
I żyj na czasów naszych dziwowisko!
Obraz twój niby najrzadszej potwory,
Z takim napisem wywiesim na żerdzi:
"Kto chce, tu może zobaczyć tyrana".

Macbeth : Nie chcę się poddać, by całować ziemię
U stóp młodego zwycięzcy Malcolma,
Być celem obelg i przekleństw motłochu.

Choć do Dunsinane przyszedł las birnamski,
Choć wroga mego nie rodzi kobieta,
Ostatniej jednak doświadczyć chcę próby;
Zasłaniam wierną tarczą moją ciało.
Uderz Macduffie, niech będzie przeklęty,
Który z nas pierwszy zawoła: "stój! dosyć!"

(Wychodzą walcząc. - Odwrót. Odgłos trąb. - Wchodzą przy biciu
bębnów z rozwiniętymi chorągwiami: Malcolm, stary Siward, Ross,
Lennox, Angus, Caithness. Menteith, Żołnierze)

Malcolm : Bodaj bez szwanku wrócili braknący !

Siward : Muszą być straty; z przytomnych wnioskując,
Wielkie zwycięstwo kupiliśmy tanio.

Malcolm : Brak nam Macduffa i twojego syna.

Ross : Panie, żołnierski dług syn twój zapłacił.
Żył tylko. póki nie wyrósł na męża,
A skoro tego swą dowiódł dzielnością,
Jednego w boju nie cofając kroku,
Jak mąż tam umarł.

Siward : Jakto, więc zabity ?

Ross : Tak jest i z pola bitwy uniesiony.
Jego zasługą twoich smutków nie mierz,
Boby nie miały końca.

Siward : Z przodu ranny ?

Ross : W czoło.

Siward : Więc bożym niech będzie żołnierzem !
Gdybym miał synów tyle, co mam włosów,
Piękniejszej śmierci nie pragnąłbym dla nich.
Niech mu to będzie dzwonem pogrzebowym !

Malcolm : Więcej wart smutku i znajdzie go u mnie.

Siward: Nie więcej, panie; mężnie życie stracił.
Swą długą część ucziwie zapłacił,
więc Bóg z nim ! - Nowa zbliża się pociecha.

(Wchodzi Macduff z głową Macbetha)

Macduff : Witam cię, królu! boś królem jest naszym.
Patrz na przekłętą głowę samozwańca.
To czas swobody; widzę wkoło ciebie
Twego królestwa perły, które w myśli
Chętnie wtorują memu powitaniu,
Niechże i głośno krzykną ze mną razem:
Witaj nam królu Szkocyi !

WSzyscy : Witaj królu Szkocyi!

(Trąby)

Malcolm : Nie będzie trzeba długiego nam czasu,
Byśmy zasługi obliczyli wasze,
I zapłacili, co jesteśmy dłużni.
Thanowie, odtąd jesteście hrabiami,
Pierwsi uczczeni w Szkocyi tym tytułem
Co na prócz tego wypadnie dokonać,
Aby ojczysty szczep znów odzieleniał,
Przywołać naszych wygnanych przyjaciół,
Uciekających przed tyrana sidłem,
Scigać siepaczy ległego rzeźnika
I jego żony szatańskiej, co własną,
Jak mówią, dłonią śmierć sobie zadała;
I to i wszystko, co będzie potrzeba.
Spełnimy w miejscu i czasie i mierze
Z Bożą pomocą. Dzięki wam, rycerze !
Do Scöne was proszę, by tam moje skronie
W morachów Szkocyi zobaczyć koronie.

Kompoz.: A. KORZENIOWSKI

RENATA STACHOWICZ

Temp. średn. 30°C polcatoru.

70% mokrot. pfeleat.

1. 95. 03. 29.
2. 95. 04. 06.
3. 95. 04. 12.
4. 95. 04. 18.
5. 95. 04. 19.
6. 95. 04. 20.
7. 95. 04. 25.
8. 95. 04. 27.
9. 95. 06. 30.
10. 95. 10. 04.
16. 95. 10. 28.
17. 95. 10. 34.
18. 95. 11. 03.
19. 95. 11. 07.
20. 95. 11. 08.
21. 95. 11. 09.
22. 95. 11. 10.
23. 95. 11. 15.
24. 95. 11. 15.
25. 95. 11. 16.
26. 95. 11. 17.
27. 95. 11. 18.
28. 95. 11. 21.
29. 95. 11. 21.
30. 95. 11. 22.
31. 95. 11. 22.
32. 95. 11. 23.
33. 95. 11. 23.
34. 95. 11. 24.
35. 95. 11. 24.
36. 95. 11. 25.
37. 95. 11. 28.
38. 95. 11. 28.
39. 95. 11. 28.
40. 95. 11. 29.
41. 95. 11. 30.
42. 95. 11. 30.
43. 95. 12. 01.
44. 95. 12. 02.
45. 95. 12. 05.
46. 95. 12. 06.
47. 95. 12. 06.
48. 95. 12. 07.
49. 95. 12. 07.
50. 95. 12. 08.
51. 95. 12. 08.
52. 95. 12. 09.
53. 95. 12. 12.
54. 95. 12. 12.
55. 95. 12. 13.
56. 95. 12. 14.
57. 95. 12. 14.
58. 95. 12. 15.

1. 95. 12. 16.
2. 95. 12. 17.
3. 95. 12. 18.
4. 95. 12. 20.
5. 95. 12. 21.
6. 96. 01. 08.
7. 96. 01. 11.
8. 96. 01. 12.
9. 96. 01. 13.
10. 96. 01. 14.
11. 96. 01. 18.
12. 96. 01. 20.
13. 96. 01. 21.
14. 96. 02. 14.
15. 96. 02. 15.
16. 96. 02. 16.
17. 96. 02. 28.
18. 96. 02. 29.
19. 96. 03. 01.
20. 96. 03. 06.
21. 96. 03. 07.
22. 96. 03. 08.
23. 96. 03. 28.
24. 96. 03. 29.
25. 96. 04. 02.
26. 96. 04. 03.
27. 96. 04. 17.
28. 96. 04. 18.
29. 96. 04. 19.
30. 96. 04. 23.
31. 96. 04. 24.
32. 96. 04. 25.
33. 96. 05. 18.
34. 96. 05. 18.
35. 96. 05. 21.
36. 96. 05. 22.
37. 96. 05. 23.
38. 96. 05. 24.
39. 96. 06. 05.
40. 96. 06. 05.
41. 96. 08. 12.
42. 96. 08. 13.
43. 96. 08. 14.
44. 96. 08. 15.
45. 96. 08. 16.
46. 96. 08. 17.
47. 96. 08. 18.
48. 96. 08. 19.
49. 96. 08. 20.
50. 96. 08. 21.
51. 96. 08. 22.
52. 96. 08. 23.
53. 96. 08. 24.
54. 96. 08. 25.
55. 96. 08. 05.
56. 96. 09. 10.
57. 96. 09. 11.
58. 96. 09. 12.
59. 96. 09. 18.

EDINBURG

60. 96. 09. 19.
61. 96. 10. 11.
62. 96. 10. 12.
63. 96. 10. 13.
64. 96. 10. 28.
65. 96. 10. 30.
66. 96. 11. 08.
67. 96. 11. 09.
68. 96. 11. 15.
69. 96. 11. 16.
70. 96. 12. 17.
71. 96. 12. 17.
72. 96. 12. 18.
73. 96. 12. 18.
74. 96. 12. 19.
75. 96. 12. 19.
76. 96. 12. 20.
77. 96. 12. 20.
78. 97. 01. 11.
79. 97. 01. 12.
80. 97. 01. 14.
81. 97. 01. 14.
82. 97. 01. 15.
83. 97. 03. 22.
84. 97. 03. 23.
85. 97. 04. 11.
86. 97. 04. 12.
87. 97. 04. 13.
88. 97. 05. 11.
89. 97. 05. 11.
90. 97. 11. 04.
91. 97. 11. 05.
92. 97. 11. 06.
93. 97. 11. 06.
94. 97. 11. 07.
95. 97. 12. 02.
96. 97. 12. 02.
97. 97. 12. 03.
98. 97. 12. 03.
99. 97. 12. 04.
100. 97. 12. 04.
101. 97. 12. 05.
102. 98. 03. 03.
103. 98. 03. 04.
104. 98. 03. 05.
105. 98. 03. 06.
106. 98. 05. 07.
107. 98. 05. 08.
108. 98. 05. 08.
109. 98. 06. 21.
110. 98. 06. 22.
111. 98. 06. 23.
112. 98. 06. 24.
113. 98. 06. 25.
114. 98. 10. 21.
115. 98. 10. 22.
116. 98. 10. 23.
117. 98. 11. 24.
118. 98. 11. 25.
119. 98. 11. 26.
120. 98. 12. 01.
121. 98. 12. 01.
122. 98. 12. 02.

LONDON

123. 99. 01. 08.
124. 99. 01. 08.
125. 99. 01. 08.
126. 99. 03. 23.
127. 99. 03. 24.
128. 99. 04. 13.
129. 99. 04. 14.
130. 99. 04. 15.
131. 99. 04. 16.
132. 99. 05. 25.
133. 99. 05. 26.
134. 99. 05. 26.
135. 99. 05. 27.
136. 99. 05. 28.
137. 99. 08. 04.
138. 99. 08. 04.
139. 99. 10. 19.
140. 99. 10. 20.
141. 99. 10. 22.
142. 99. 11. 03.
143. 99. 11. 04.
144. 99. 11. 04.
145. 99. 11. 05.
146. 99. 11. 06.
147. 99. 11. 25.
148. 99. 11. 26.
149. 2000. 01. 20.
150. 2000. 01. 21.
151. 00. 03. 14.
152. 00. 03. 15.
153. 00. 03. 17.
154. 00. 03. 21.
155. 00. 03. 22.
156. 00. 04. 18.
157. 00. 04. 18.
158. 00. 10. 12.
159. 00. 10. 12.
160. 00. 10. 13.
161. 00. 10. 13.
162. 00. 11. 28.
163. 00. 11. 28.
164. 00. 11. 30.